**„Ars amandi”**

Miłości, siło wieczna, co plony śród niewinnych zbierasz,

Tęskno mi do Ciebie, do ramion Twych zimnych i obietnic lichych!

Dlaczegóż to znowu z duszy mię obdzierasz?

Mego serca próżnego jęków wysłuchaj cichych.

Tobie tylko równa bladolica siostra Twa Morena,

Przez świat kroczycie ramię w ramię z gniewem, żalem, płaczem.

Dopadasz wszystkich niczym żarłoczna hiena,

Samotnie szczęśliwych nazywasz łgarzem.

Gdyś odwzajemniona, pięknością złudną dusze mamisz,

Bowiem trwogi podwajasz i okrutną dla wiernych bywasz,

A później uciekasz i miłość czystą cierpieniem plamisz,

A później z kochanka nieszczęśliwego bezwstydnie się nagrywasz.

Lecz najbardziej człowiek cierpi, gdy pojawić się nie raczysz,

Wtedy sen z oczu spędzasz i serce jak przedmiot traktujesz.

Szczególnie, kiedyż jedną osobę swym urokiem darzysz,

I marzenia na życie z kochanką brutalnie rujnujesz.

O Miłości niesprawiedliwa, coś niespodziewana przychodzisz,

Choćby na świecie nie było przede mną żadnych sekretów,

I wszytkie skutki Twych czarów uprzejmie załagodzisz,

To i tak nigdy nie poznam Twej sztuki tajników.